OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V. | ŁÓDŹ, PIĄTEK, 22-GO LIPCA 1927 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 202

Krwawa zbrodnia warjata.
W walce... z radjo i masonerją sztyletem ranił ciężko zakonnicę.

Łódź, 22 lipca.

W dniu dzisiejszym o godzinie siódmej rano władze policyjne zaalarmowane zostały krwawym napadem na zakonnicę Leontynę Kacprzak.

P. Kacprzak zauważyła przed gmachem poczty przy ulicy Przejazd młodego osobnika, który rozdawał przechodniom jakieś odezwy.

Zakonnica zatrzymała się. W tej chwili nieznajomy zbliżył się do niej, błyskawicznym ruchem wydobył z kieszeni fiński sztylet i zadał jej cios w pierś, wołając:

— Giń, masonko! Wszystkich was wymorduję!

Zakonnica, zalewając się krwią, padła na bruk uliczny. Napastnika wstrzymali przechodnie. Nie stawił im zresztą oporu.

Wezwane pogotowie przewiozło p. Kacprzak w stanie bardzo ciężkim do szpitala.

Napastnika sprowadzono do urzędu śledczego, gdzie się okazało, iż był to Antoni Wojciechowski, były zecer, zamieszkały przy ulicy Piotrkowskiej 71.

Wojciechowski oświadczył, iż rozpoczął energiczną walkę z wszechświatową masonerją, która przy pomocy fal radjowych przesyła swe tajemnicze rozkazy.

Przypuszczając, iż jeden z jego sąsiadów jest masonem, Wojciechowski wczoraj po południu wtargnął do jego mieszkania, pobił wszystkich domowników i zniszczył meble.

W ostatnich dniach zredagował on ulotki o treści zgoła niezwykłej, a mianowicie wypowiedział w nich walkę łódzkiej masonerji i aparatom radjowym.

Odezwy te rozdawał na ulicach przez całą noc i dziś w godzinach porannych.

— Gdy ujrzałem na ulicy Przejazd zakonnicę — zeznał aresztowany — domyśliłem się odrazu, iż ona należy do loży masońskiej Postanowiłem ją zamordować.

Wojciechowski zostanie zbadany przez psychjatrów.

Jak się dowiadujemy życiu jego ofiary zagraża poważne niebezpieczeństwo.

Samobójstwo niekochanej kobiety.
Zastrzeliła się w oczach swego wybranego.

Z Warszawy donoszą:

Wczoraj około godz. 8 wiecz. mieszkańcy Rybaków i robotnicy, zajęci pracą przy torze kolejowym w pobliżu mostu kolejowego, zaalarmowani zostali wystrzałem rewolwerowym.

Przybiegnąwszy na miejsce, ujrzeli stojącego na nasypie jakiegoś mężczyznę, u którego stóp leżała podrzucana przedśmietrnemi konwulsjami młoda kobieta. — W kurczowo zaciśniętej prawej ręce trzymała ona rewolwer.

Z ust nieszczęśliwej buchała krew.

Natychmiast zawiadomiono o wypadku policję i pogotowie. Lekarz stwierdził zgon samobójczyni.

Mężczyzna, który był świadkiem tragicznego wypadku, konduktor tramwajowy, 28-letni Feliks Kaliciński wyjaśnił, że denatką jest urzędniczka poczty, 26-letnia Irena Cichocka, z którą łączyły go od lat kilku bliższe stosunki.

Ostatnio między przyjaciółmi stosunki popsuły się i Cichocka nieustannie groziła, że odbierze sobie życie.

Wczoraj Kaliciński spotkał się z Cichocką po wyjściu jej z biura. Udali się nad Wisłę. Podczas przechadzki C. była bardzo zdenerwowana i w toku rozmowy zażądała stanowczej odpowiedzi co do przyszłych stosunków między nimi.

Gdy Kaliciński dał odpowiedź wymijającą, Cichocka krzyknąwszy: „A więc nie kochasz mnie", błyskawicznym ruchem wydobyła rewolwer i nim towarzysz zdołał jej przeszkodzić, strzeliła sobie w usta.

Śmierć nastąpiła natychmiast.

Przy denatce znaleziono długi list.

Fałszywe podpisy marsz. Rataja
przydały się Antoniemu Górze, bo wyłudził na ich podstawie około 50,000 złotych.

Z Warszawy donoszą:

Zarząd warszawskiej Kasy Chorych zawiadomił niedawno urząd śledczy, że jakiś młodzieniec, podający się za Jana Kurowskiego, inkasuje od członków pieniądze, należne Kasie.

Brygada fałszerska urzędu śledczego wszczęła dochodzenie celem wyświetlenia tej sprawy i po kilku dniach zatrzymała rzekomego inkasenta. Aresztowany, podający się za Kurowskiego, rzeczywiście nazywa się Antoni Góra i mieszka w przytułku miejskim przy ul. Jagiellońskiej 19 na Pradze. Z zawodu jest on nauczycielem szkoły powszechnej.

W czasie rewizji znaleziono u Góry wiele sfałszowanych legitymacji, świadectw i dokumentów oraz 15 sztuk precyzyjnie odrobionych stempli kauczukowych. Między stemplami znajdują się pieczęcie Kasy Chorych, okręgowego urzędu ubezpieczeń, ministerjum W. R. i O. P., kuratorjum okręgu poleskiego, inspektoratu w Sarnach na Wołyniu stowarzyszenia chrześcijańsko-narodowego nauczycieli szkół powszechnych oraz sejmowej komisji budowy kościoła Opatrzności Bożej... w Mokotowie (faktycznie kościół buduje się na Kamionku).

Dokumenty i pieczęcie naprowadziły władze śledcze na ślad wielkiej afery, w którą sprytny młodzieniec wplątał osobę marszałka Sejmu i ks. Nowakowskiego.

Góra sporządził sobie legitymację, wydaną rzekomo przez sejmową komisję budowy kościoła Opatrzności na nazwisko Antoniego Górnickiego i sfałszowawszy podpisy marsz. Rataja i ks. Nowakowskiego, legitymował się na prowincji jako wysłannik tej komisji, uprawniony do zbierania składek na kościół.

Działał on przeważnie wśród duchowieństwa i obywateli ziemskich, którzy składali nawet chojne ofiary. Sumy, wyłudzone przez Górę, sięgają do 50 tys. złotych, gdyż fałszerz prowadził swą działalność już od kilku miesięcy.

Śledztwo w tej sprawie zatacza coraz większe kręgi. Obecnie policja pracuje nad wyświetleniem zagadki, do czego służyły przestępcy inne pieczęcie, a szczególnie pieczęcie kuratorjum szkolnego i inspektoratu oraz okręgowego urzędu ubezpieczeń.

Pogoda w sierpniu
zapowiada się przeciętnie.

Zdaniem najwybitniejszych meteorologów, będzie miesiąc sierpień naogół podobny do swojego poprzednika lipca: przeważnie ciepły i obfitujący w burze.

Wpływy kosmiczne dają powód do poważnych objaw burz i orkanów. Niebezpieczne te okresy przypadają na czas od 11 do 15, na stępnie od 22 do 25 sierpnia. Lecz najbardziej krytycznym dniem okaże się 25 i 26 sierpnia (burze i silne opady atmosferyczne).

Pierwsza połowa miesiąca będzie o wiele ładniejsza niż druga (podobnie jak to było w lipcu). Pod koniec miesiąca pochmurnie i deszczowo. Naogół biorąc miesiąc sierpień będzie miesiącem dobrym i sposobnym do podróży, wypoczynków i wilegiatury.

Złączyła ich śmierć
kiedy rozłączali ich ludzie.

Z Mazurów donoszą o tragicznym wypadku samobójstwa, popełnionego przez 24-letnią Marję Bojarzyn i 20-letniego Augusta Kozickiego, zamieszkałych w Szczypnie. Zrozpaczeni uporem rodziców panny, którzy sprzeciwiali się ich małżeństwu wyszli poza miasto do lasu i tam powiesili się oboje.

Włamywacze „pracują".

Łódź, 22 lipca.

Ubiegłej nocy włamywacze łódzcy dokonali nowego występu.

Złodzieje przy pomocy wytrychów dostali się do mieszkania p. Bernarda Kuntze, przy ulicy Piotrkowskiej 171.

Łupem ich padła garderoba wartości kilku tysięcy złotych. Kradzież spostrzeżono dziś rano o czem niezwłocznie poinformowano władze śledcze.

Pełno zbójców na drodze...
Napad na kasjera.

Lwów, 22 lipca.

Wczoraj po południu Ignacy Goldwaser, kasjer firmy „Premjer" w Borysławiu, wybrał się do obok położonych miejsc pracy celem uskutecznienia tam wypłaty robotników, zatrudnionych w kopalniach nafty „Premjer". Końmi powoził woźnica Antoni Niedźwiedzki. Na wozie umieszczone były 2 walizki z pieniędzmi. Jedna zawierała 14.000 zł. a druga 20.000 zł. Gdy wóz znalazł się w lasku Tustanowickim, drogę zastąpiło 2 zamaskowanych i uzbrojonych w rewolwery bandytów, którzy wezwali woźnicę do zatrzymania się. Równocześnie napastnicy poczęli strzelać. Padło około 7 strzałów. 3 kule ugodziły kasjera w szczękę, szyję i lewą rękę. Woźnica Niedźwiedzki ma przestrzelone obie ręce. Bandyci zabrali walizkę zawierającą 14.000 zł. i zbiegli. Drugiej walizki nie zauważyli i dlatego ocalała. Obu rannych odwieziono do szpitala. Za bandytami rozpoczęto pościg.

Zawalony most
uśmiercił 9 osób.

(Specjalna służba telegr. „Expressu").

Królewiec, 22 lipca.

Nad rzeką Scheschuppe zawalił się wczoraj most.

Skutki tej katastrofy były tragiczne, dziewięć osób, które w krytycznym momencie znajdowały się na moście poniosło śmierć.

Na krótko przed katastrofą na moście pracowało 80 robotników, którzy cudem zostali ocaleni.

Ohydny mord rabunkowy
Życie ludzkie za 500 mk.

(Specjalna służba telegr. „Expressu").

Berlin, 22 lipca.

We wsi Storkow pod Berlinem dokonano wczoraj ohydnego mordu, którego ofiarą padła schorowana wieśniaczka.

Wczoraj przed południem, kiedy córka jej po zajęciach polnych wróciła do domu zauważyła przed drzwiami otrutego psa.

Owładnięta złemi przeczuciami wbiegła do mieszkania i ze zgrozą zauważyła leżącego w łóżku trupa matki Mieszkanie było doszczętnie splądrowane.

Należy zaznaczyć, że zamordowana przed kilku dniami sprzedała krowę, za którą otrzymała 500 mk. Pieniądze te zostały również zrabowane.

Więzienie za złośliwą upadłość.
Wielka afera berlińskiego kupca.

(Specjalna służba telegr. „Expressu").

Berlin, 22 lipca.

Przed sądem tutejszym zakończył się dziś sensacyjny proces przeciw kupcowi Oskarowi Calow'owi, oskarżonemu o oszustwo i złośliwą upadłość.

Calow będąc właścicielem znanego domu eksportowego, zrawał przeszło przeszło 120 firm miejscowych na ogólną sumę 650 tys. mk.

Sąd skazał go na rok i trzy miesiące więzienia, a niejakiego Süssmanna, który w aferze tej był mu pomocny na cztery miesiące więzienia.

Podwyżka dla gazowników

Łódź, 22 lipca.

W dniu wczorajszym delegat związku pracowników gazowni miejskiej interwenjował u dyrektora gazowni p. Kapusty w sprawie wystosowanego a dotychczas nieuwzględnionego żądania pracowników o przyznanie im 5 procentowego dodatku komornianego.

P. dyrektor oświadczył, iż sprawa ta może być załatwiona dopiero w połowie września, ponieważ obecnie prawie wszyscy członkowie rady naczelnej gazowni oraz wiceprezydent Wojewódzki znajdują się na urlopie.

Tu zimno, tam gorąco,

a człowiek wszystko przetrzyma...

Opady atmosferyczne w różnych krajach.

Człowiek może znieść ogromnie wielkie różnice klimatyczne. Organizm człowieczy posiada aparat regulujący, który normalną ciepłotę jego ciała utrzymuje w temperaturze 36'5—37 stopni Cel. W razie podniesienia się temperatury, organizm ludzki przetrzymać może gorączkę do 42 stopni. Najniższą temperaturą ciała, którą skonstatowano u zamarzającego człowieka było 32 stopnie.

Człowiek ma na ziemi dosyć sposobności do wypróbowania zmiennych wpływów klimatycznych. Jeżeli chodzi o temperaturę powietrza, to miejscowość Massaua nad Morzem Czerwonem ma najwyższą przeciętną temperaturę roczną, oznaczoną na 30'2 stopni. Położenie tej wyspy oblewanej ciepłemi falami morza powoduje, że noce nie dają chłodu, tak iż dla przybyłych z stron innych klimat ten jest poprostu nieznośny. Podobny klimat ma miejscowość Lugh, leżąca w kraju Somali.

Najniższa przeciętna temperatura roczna, znamionuje Franheim, wynosi bowiem 25'8 stopni poniżej zera. Miejscowość ta stanowiła kwaterę Amundsena w czasie jego ekspedycji do bieguna południowego. Na samym biegunie południowym prawdopodobnie przeciętna temperatura roczna wynosi około 30 stopni.

Przy poszczególnych pomiarach skontatowano najwyższą temperaturę powietrza na ziemi w Dolinie Śmierci na granicy Kalifornji i Newady, gdzie stwierdzono 56'6 stopni (102 Fahrenheita).

W tej okolicy panują zupełnie specjalne warunki meteorologiczne, które przyprawiły wielu podróżników i poszukiwaczy złota o śmierć. Również w środkowych okolicach Nowej Walji południowej zanotowano temperatury, wynoszące 54 i 55 stopni.

Najzimniejszymi punktami ziemi, nie są, jak to przypuszczać można było, geograficzne bieguny. Najniższą temperaturę wymierzono na Syberji w Wierchojańsku, konstatując 67'8 stopni poniżej zera. Tego rodzaju pomiarów nie można już przeprowadzić przy pomocy termometrów rtęciowych, bo rtęć zamarza przy 40 stopniach, używa się tedy termometrów alkoholowych.

Największe zachmurzenie przypada na europejskie morze Północne, na Białe morze, jak również na morze pod biegunem południowym. — Najmniej chmur ukazuje się w Assuanie, nad Górnym Nilem i w innych miejscowościach pustynnych. Chmury są również rzadkiem zjawiskiem w zatoce perskiej i na pustynnych terytorjach indyjskich.

Miejscowością, w której najwięcej pada deszczu jest Cherapunji w Indjach azjatyckich. Z deszczowych opadów słynie również Kauai, najbardziej na północy położona wyspa z grupy wysp Hawajskich. Takiej miejscowości, w którejby nigdy deszcz nie padał, niema wogóle na świecie, ale najmniej opadów stwierdzamy na suchych wybrzeżach Chile i Peru oraz w południowo-zachodniej Afryce, w Górnym Egipcie i w Australji. Na wyspie Jalu, należącej do wysp Marszałkowskich deszcze padają przez 336 dni w roku.

Burze najczęściej nawiedzają Abisynię, gdzie zaobserwowano przeciętnie 214 dni burzliwych w roku. W burze obfitują okolice Afryki wschodniej i Kamerunu. W okolicach polarnych burze nie występują prawie wcale.

Niezwykłe samobójstwo

z powodu niepowodzeń handlowych.

(Specjalna służba telegr. „Expressu".)

Hamburg, 22 lipca.

W dniu dzisiejszym rozegrał się tu niezwykły dramat życiowy dwojga osób.

Właścicielka jednego ze sklepów spożywczych wywiesiła dziś na drzwiach kartkę z napisem:

„Z powodu święta rodzinnego sklep zamknięty".

Zaryglowała następnie drzwi i wraz z córką zamknęła się w przyległym pokoju, poczem odkręciła kurek gazowy. Obie poniosły śmierć.

Przyczyną samobójstwa były niepowodzenia handlowe.



Luksusowa kabina w wielkich aeroplanach niemieckich używanych do komunikacji pasażerskiej.

Skazanie malwersanta.

Urzędnik pocztowy przywłaszczał sobie pieniądze.

Z Przemyśla donoszą:

Ostatnią rozprawą, odbytą przed ławą przysięgłych było postępowanie karne przeciw Edwardowi Żureczkowi, urzędnikowi pocztowemu z Sądowej Wiszni oskarżonemu o nadużycie władzy urzędowej. Młody ten urzędnik dopuszczał się systematycznie malwersacji przez to, że bądź wysyłane przekazy i czeki P. K. O. zniszczył, a kwoty pieniężne zatrzymywał przy sobie, bądź też listy pieniężne otwierał, pieniądze zabierał, listy niszczył, a w ich miejsce wstawiał listy urzędowe, listy zaś naruszone, zwracał, jako niedoręczone. W ciągu rozprawy oskarżony przyznał się do winy, tylko w tych wypadkach, w których dowody obciążające były tego rodzaju, że nie można było przeczyć nad użyciom. W toku dwudniowej rozprawy przesłuchano wszystkich poszkodowanych, a nadto byłych urzędników i służbę pocztową, oraz naczelnika poczty z Sądowej Wiszni, których zeznania były przeważnej części dla oskarżonego nie pochlebne i w wysokim stopniu obciążające.

Sędziowie przysięgli wszystkie niemal pytania potwierdzili, wobec czego Żureczek został skazany na 8 miesięcy ciężkiego więzienia. Oskarżony wyrok przyjął.

Tajemnicza zbrodnia w Buenos-Aires

Kto zamordował radcę miejskiego d-ra Ray'a?

Cjanek potasu czy kula rewolwerowa? — Podwójna rola zdradliwej kochanki. — Tajemnicza ręka, która utrudnia śledztwo. — Mord aferą polityczną.

Korespondencja własna „Expressu".

Buenos-Aires, w lipcu.

Elegancka miejscowość kuracyjna Vincente Loper, położona w malowniczej okolicy, tuż obok Buenos-Aires, była 11 września 1926 r. widownią

tajemniczego i pełnego grozy wypadku.

O godz. 6-ej nad ranem, kiedy mieszkańcy miasteczka spoczywali jeszcze w głębokim śnie, dwie pokojówki jednego z miejscowych pensjonatów zaalarmowane zostały

rozpaczliwem wołaniem o pomoc.

Jednocześnie na balkonie ujrzały

piękną kobietę z dymiącym rewolwerem w ręku,

która krzyczała, że

bandyci zamordowali jej męża.

Sąsiedzi, którzy natychmiast wbiegli do mieszkania, w którym popełniony miał być mord, zauważyli w pokoju ogromny nieład,

a na łóżku ciało radcy miejskiego dr. Carlosa Rya'a z trzema kulami w piersi.

Z sypialni zniknęły jednocześnie drogocenne klejnoty i futra żony zamordowanego, pięknej kobiety, która, jak się dopiero później okazało, nie była prawowitą małżonką dr. Ray'a a tylko jego kochanką.

Ponieważ w Argentynie obowiązuje prawo, mocą którego ciało zmarłego musi być pochowane w ciągu 24 godzin, sędzia śledczy postanowił dokonać ekshumacji pogrzebanych już zwłok, w celu stwierdzenia przyczyny śmierci dr. Ray'a.

Zdołano bowiem ustalić, że

został on o wiele wcześniej zastrzelony przed wszczętym przez p. Marję Posy, jego kochankę, alarmem.

Podczas sekcji zwłok natrafiono w żołądku zamordowanego na

pozostałości cyanku potasu.

Organa śledcze stanęły wobec tego w obliczu tajemniczej zagadki, czy dr. Ray

został zastrzelony czy otruty?

Sędzia śledczy na mocy zebranych poszlak był zdania, że dr. Ray

został otruty przez p. Pocy i jej drugiego kochanka, p. Percyra.

Śledztwo poprowadzone w tym kierunku natrafiało jednak na liczne przeszkody i wciąż rwało się. Było aż nadto jasne, że jacyś ludzie, widocznie

wspólnicy podejrzanych świadomie i w sposób podstępny utrudniali śledztwo.

Władze zajęły się wobec tego przedewszystkiem

zdemaskowaniem tej tajemniczej mafji,

która zacierała i myliła wszelkie ślady mogące doprowadzić do wyświetlenia tajemnicy i ujęcia morderców.

Na krótko przed ujawnienie mordu

tajemnicza ręka rozwaliła kawał ściany, na której były początkowo ślady kul.

W ten sposób sędzia śledczy miał niezwykle utrudnioną pracę, wobec czego zarządził

aresztowanie Marji Pocy i jej domniemanego wspólnika Percyra.

Śledztwo postanowiono przeprowadzić jeszcze raz od początku i wobec tego dokonano ponownej ekshumacji zwłok dr. Ray'a. Ekspertyza lekarska tym razem

nie wykazała jednak śladów trucizny.

Dalsze śledztwo poczęło się znowu komplikować, a słowo „cjankali" poczęło wywierać tak

fascynujące wrażenie, że w ciągu kilku tygodni zanotowano w Buenos-Aires intensywny rozwój samobójczej psychozy, przyczem w kilkudziesięciu wypadkach zdołano stwierdzić, że za narzędzie śmierci samobójczej użyty był cyanek potasu.

Pewnego dnia zaszedł w całej sprawie nieoczekiwany i

sensacyjny zwrot.

Sędzia śledczy zdołał bowiem zauważyć, że wszystkie

akta i protokóły śledztwa zostały sfałszowane.

Wobec tego odkrycia dochodzenie przeprowadzono z kolei w innym kierunku, a mianowicie

ujawnienia tajemniczych fałszerzy i ustalenia motywów, które nimi przy podrabianiu protokułów kierowały.

Sędzia śledczy postanowił za wszelką cenę aferę tę ujawnić i w tym celu zarządził dochdzenie dyscyplinarne

przeciw kilku urzędnikom policji kryminalnej.

Obecnie więc skoordynowane śledztwo toczy się nie w kierunku ujawnienia mordercy, ale przeciw tajemnej sile, której zależy na pogmatwaniu sensacyjnej afery morderczej.

W związku z tem

coraz głośniej mówi się obecnie o tem że nieuchwytny morderca należeć ma rzekomo do stronnictwa byłego prezydenta Irigoyen'a, który w swoim czasie, podczas swego urzędowania, polecił zamordowanego dr. Ray'a uwięzić.

W ten **sposób tajemnicza zbrodnia nabiera tła politycznego, które dotychczas jednak nie zostało jeszcze definitywnie ustalone.**

Władze śledcze w dalszym ciągu prowadzą mrówczą i uciążliwą pracę w kierunku ujarzmieniach sztucznych, powodowanych czyjąś ręką trudności i zdemaskowania faktycznych sprawców tragicznej śmierci d-ra Ray'a.



Szef (do urzędnika): — Czy pan jest tu, do stu djabłów, szefem A jeśli nie jest pan szefem, to czego pan głupstwa robi?...



— Czemu, u djabła, pije pan tyle wódki?

— To jest jedyna rzecz która trzyma mię na nogach...

Zmartwychwstanie.

„Nieboszczyk", po którego przyjechał już karawan nagle ożył

i dziś znajduje się na drodze do zupełnego wyzdrowienia.

Łódź, 22 lipca.

W dniu wczorajszym wydarzył się w Łodzi niezwykły wypadek. Człowiek, który był uważany za nieboszczyka, nagle ożył, ku wielkiej radości zgromadzonych w mieszkaniu krewnych.

Pan G., znany kupiec łódzki, zamieszkały przy ulicy Północnej od 6-ciu dni był obłożnie chory. Wzywani codziennie lekarze nie mogli wydać djagnozy W każdym razie nie ulegało wątpliwości, iż stan G. jest bardzo poważny. Onegdajszej nocy chory kilkakrotnie tracił przytomność i był tak osłabiony, że obawiano się, iż nie dożyje do rana.

Lekarze, którzy odwiedzili go wczoraj około południa przypuszczali, iż nastąpiła już agonja. Kupiec był bowiem nieprzytomny i puls działał bardzo słabo.

W kilkanaście minut po odejściu lekarzy kupiec poruszył się nagle i spojrzał na zgromadzonych kokoła niego członków rodziny. Chciał coś powiedzieć, lecz słowa ugrzęzły mu w gardle.

Po chwili był już sztywny zupełnie. Rozległy się krzyki rozpaczy żony i dzieci.

Jeden z dalszych krewnych pana G. który podczas choroby kupca opiekował się jego rodziną, doszedł do wniosku, iż on już nie żyje, postanowił załatwić wszelkie formalności związane z odprowadzeniem zwłok na miejsce wiecznego spoczynku.

Po upływie dwuch godzin przed dom zajechał karawan. W międzyczasie w mieszkaniu zgromadziła się już cała rodzina, opłakując zgon.

Gdy na schodach usłyszano kroki karawaniarzy, z ust żony wydarł się rozpaczliwy okrzyk. W tej chwili obecnymi wstrząsnął dreszcz przerażenia. Wszyscy cofnęli się w kierunku drzwi. Nieboszczyk poruszył się nagle. Otworzył zamarłe powieki i ręką dotknął czoła.

— Cud — zawołała żona, trupio blada.

Żywy nieboszczyk spojrzał na nią zupełnie przytomnie.

— Co się tu dzieje? Dlaczego leżę na ziemi? Kto s ą ci obcy ludzie — wyszeptał.

Stopniowo, przerażenie, które ogarnęło obecnych, **zamieniło się w radość.**

Zrozumieli, iż **pan G. znajdował się tylko w odrętwieniu.** Kupiec nietylko, iż odzyskał zupełnie przytomność, ale wrócił do sił. Podniósł się sam z ziemi i położył się do łóżka.

Któryś z czonków rodziny **niezwłocznie zawiadomił karawaniarzy,** iż są **niepotrzebni.**

Wezwany natychmiast lekarz stwierdził, iż kupiec po śnie letargicznym jest zupełnie zdrowy. **Wskutek osłabienia prawdopodobnie jeszcze kilka dni będzie musiał leżeć w łóżku. Życiu jego** nie **grozi żadne niebezpieczeństwo.**

Wypadek ten wywarł ogromne wrażenie w całem mieście.

Sprytny oszust poznański

wpadł na dowcipny sposób zdobycia pieniędzy.

Urzędnicy bankowi nie dali się jednak wziąć na kawał.

Z Poznania donoszą:

Oszustwo, które w tych dniach dokonać zamierzał pewien osobnik, świadczy dobitnie, iż nowoczesnym „rycerzom przemysłu" nie brak sprytu, ani też tupetu.

W tych dniach w Banku cukrownictwa w Poznaniu założył sobie konto czekowe niejaki Karol Muller, wpłacając nań nie 50 zł. Następnie, znając doskonale stosunki finansowe ziemianina S. z pod Kępna — posiadającego również konto czekowe, lecz w banku Kwilecki i Potocki — postanowił jego pieniądze przelać na swoje dobro do Banku cukrownictwa, by je następnie zainkasować i zniknąć z grubszą, około 35 tys. zł. liczącą gotówką.

W tym celu napisał list do banku Kwilecki i Potocki, zaopatrzył go w **pieczątkę oraz podpis ziemianina p. S. w którem to piśmie domagał się przekazania całej sumy na konto Karol Muller, Bank cukrownictwa.** Wypadek zrządził, że w dniu tym akurat tak wysokiej sumy nie było, a personel banku, wiedząc o tem, że ów ziemianin nie lubił się zadłużać — powziął wątpliwość do autentyczności listu. Zatelefonowano do p. S. i dowiedziano się, że nigdy podobnego zlecenia nie dawał ani też nikogo do tego nie upoważnił.

W ten sposób wyszło szydło z worka wszakże oszust nic o tem nie wiedział. Najspokojniej zatem w świecie zapytał telefonicznie bank Kwilecki i Potocki, czy przelanie pieniędzy już załatwiono, a otrzymawszy pozytywną odpowiedź był na tyle przebiegły, że **nie sam poszedł podjąć gotówkę ze swego konta w Banku cukrownictwa, lecz wynajął na ten cel pewnego młodzieńca,** któremu przedsawił się jako właściciel ziemski, przyczem zapewniał, że hojnie go za tę przysługę wynagrodzi.

Gdy się ów młodzian zgodził, wystawił mu odnośne pismo, upoważniające do podjęcia tymczasem 12 tys. zł., polecając zarazem, by odbiór gotówki pokwitował nie swoim nazwiskiem, lecz jako Leon Lenc. Wyprawiwszy chłopca po pieniądze, sam jeszcze telefonicznie zawiadomił Bank cukrownictwa, że wysłał właśnie swego forysia.

Tymczasem w banku czekała już policja śledcza; kiedy zjawił się młodzieniec i przedłożył upoważnienie p. „Mullera" — ajenci zaaresztowali posłańca.

W toku śledztwa wyszło dopiero na jaw, że on o niczem nic nie wiedział i że **padł dzięki swej naiwności ofiarą zuchwałego rzezimieszka.** Według podanego rysopisu ten, który go wysłał był elegancko ubrany, wzrostu około 1,75 m., wysmukły o pełnej twarzy, gładko golonej, brunet czesał się z przedziałem, liczyć mógł około 32 lata i miał na sobie jasne ubranie oraz również jasny płaszcz i miękki kapelusz; nasił żółte półbuciki z białą wstążką, a na lewej ręce małego palca widniał sygnet.

Przestrzega się banki względnie urzędników, by w podobnych wypadkach byli zawsze bardzo ostrożni i sprawę przedtem należycie zbadali; czy nie wchodzi w grę oszustwo.

Zamordował kamieniem kobietę

która nie chciała uczynić zeń swego kochanka, ani spółdziałać w morderstwie własnego męża.

Łódź, 22 lipca.

Przed kilku dniami w polu we wsi Niechcice, gminy Rozprza pod Łodzią znaleziono zwłoki młodej kobiety, w bestjalski sposób zamordowanej.

Policji początkowo nie udało się ustalić nazwiska, ponieważ zamordowana miała zupełnie strzaskaną czaszkę. Kilku wieśniaków rozpoznało jednak zwłoki. Była to zamożna wieśniaczka, Stanisława Augustyniakowa.

Adolf Rama, najbliższy sąsiad Augustyniakowej od dłuższego czasu starał się o jej względy. A kobieta zamężna, nie zwracała zupełnie uwagi na zaloty podstarzałego lowelasa wiejskiego.

Przed kilku dniami spotkał się z nią w polu.

Rama padł przed nią na kolana.

— Kocham cię i nie chce mi się żyć bez ciebie — zawołał.

Augustyniakowa odepchnęła go od siebie i chciała udać się w dalszą drogę.

Rama nie puścił jej jednak.

— Słuchaj — wyszeptał — mam plan. Twój mąż ma duży majątek, musimy go zamordować. Pieniądze, które chowa nawet przed tobą, starczą nam na całe życie.

Pani A. uderzyła go w twarz.

— Jutro rano zawiadomię policję o waszych planach! Skończycie w kryminale — odparła.

Wieśniak, znając jej stanowczość, nie wątpił, iż uda się na posterunek policyjny.

Obawiając się, iż zostanie aresztowany, nazajutrz od rana czatował na nią przed domem.

Pani A., która rzeczywiście udała się na posterunek, nie zauważyła, iż sąsiad bacznie ją śledzi.

W pewnej chwili, gdy znalazła się w polu, z bliskiej odległości cisnął jej w głowę kamień.

Młoda kobieta ugodzona w skroń upadła na ziemię, brocząc krwią. Zbrodniarz pastwił się nad nią przez dłuższy czas. Gdy upewnił się, iż nie zdradza żadnych oznak życia, udał się do domu.

Mordercę wykryto dzięki tej [illegible]czności, iż jeden z wieśniaków zauważył go w chwili, gdy uciekał z pola.

Rama ukrył zwłoki tak starannie, iż znaleziono je dopiero po kilku dniach. Zbrodniarz, wzięty w krzyżowy ogień pytań przyznał się do winy.

Oświadczyny pijanego

nie zaprowadziły go przed ołtarz, lecz do... aresztu.

Łódź, 22 lipca.

P. Teofil po kilkunastu kieliszkach był w doskonałym humorze. Zataczając się na nogach, przechadzał się po ulicy Pomorskiej i chciał za wszelką cenę zmusić przechodniów, by również podzielali jego pogodny nastrój.

Czemu pan jest taki smutny? — zwrócił się do jakiegoś obywatela w podeszłym wieku — wódka panu dobrze zrobi! Chodź pan na kieliszek.

— A może się pani napije? — rzekł po chwili do jakiejś młodej dziewczyny.

Przechodnie wzruszyli niechętnie ramionami i nie reagowali zupełnie na propozycję.

Przed domem przy ulicy Pomorskiej 21 zatrzymał jakiegoś policjanta.

— Panie posterunkowy, pan powinien wiedzieć, dlaczego świat się kręci?

Nie czekał jednak na odpowiedź. W tej chwili wywarła bowiem na nim wrażenie jakaś niewiasta i padł przed nią na kolana.

— Kochana i chcę być kochany — zawołał.

Objekt jego miłości pierzchnął w przestrachu. Zebrał się tłum ludzi. Posterunkowy chciał zabrać pijanego do komisarjatu, lecz ten stawił mu opór.

Pijany rzucił się na przechodniów obrzucając ich stekiem przekleństw.

Z trudnością policjantowi udało się go obezwładnić i odprowadzić do komisarjatu.

Noc, spędzona w lokalu policyjnym otrzeźwiła go zupełnie i rano prosił policjanta o przebaczenie.

Wczoraj znalazł się on przed sądem, który skazał go na siedem dni aresztu.

Po ukończeniu rozprawy pan Teofil zbliżył się do posterunkowego, który zeznawał jako świadek.

— Panie posterunkowy, ja pana bardzo przepraszam za wszystko. Dam panu prezent! Sześć par doskonałych skarpetek! Policjant uśmiechnął się.

— Dziękuje! Nie przyjmuję żadnych podarunków!

Ze złotej księgi urzędu śledczego.

Laib Esterze, zam. przy ulicy Kalenbacha nr. 12, skradziono z mieszkania pierzyny, wartości 25 zł.

Picla Chanie, zam. przy ulicy Młynarskiej nr. 9, skradziono z mieszkania 2 kołdry pluszowe i 25 złotych gotówką.

Wójcik Marjannie, zam. przy ulicy Cegielnianej nr. 81, skradziono ze strychu bieliznę, wartości 80 złotych.

Edelberga Abrama, bez stałego miejsca zamieszkania zatrzymano za kradzież palta, należącego do Zyto, zam. przy ulicy Nowomiejskiej nr. 28.

Wojbrat Natalii, zam. przy ulicy Konstantynowskiej nr. 31 przywłaszczył sobie parasol, wartości 8 zł., pozostawiony w dorożce, należącej do Grosmana Abrama, zam. przy ulicy Składowej nr. 25.



— Wiesz, że ten Józio jest niepoprawny...
— Czemu?
— Oświadczył mi się i odpaliłam go. I wyobraź sobie, że więcej już oświadczyn nie powtórzył...

Dobrze się bawił...

Jaki kawał zrobił poznaniankom amerykanin?

Przed kilku dniami miało miejsce w Sołaczu (przedmieście Poznania), zdarzenie na pozór nieprawdopodobne niemniej jednak najzupełniej autentyczne.

Pomiędzy bawiącymi tam gośćmi było też kilku członków wycieczki z Ameryki, ludzi bardzo wesołych na sposób amerykański.

Jeden z nich, przechadzając się po parku, spostrzegł w pewnej chwili młodą panienkę idącą samotnie przez cienistą aleję. Po chwili rozmawiali z sobą jak starzy, dobrze znajomi.

— Wie pani, moglibyśmy dzisiaj świetnie się zabawić. Potrzeba byłoby jeszcze jedenastu pań. Gdyby pani mogła w krótkim czasie zebrać z pomiędzy swoich koleżanek taką ilość, byłbym niezmiernie wdzięczny.

Uradowana panienka, myśląc, iż amerykanin zamierza widocznie zaangażować jakieś tańce, czy inną zabawę, pobiegła czemprędzej, by spełnić jego polecenie.

Upłynęło zaledwie kilkanaście minut, a już w umówionem miejscu stawił się tuzin panien.

Przedstawiwszy się paniom amerykanin, zaprosił je wszystkie do miasta. Skinął na dwa automobile, stojące w pobliżu i ulokował w nich swoje towarzyszki. Następnie zapłacił szoferom z góry za jazdę, sam jednak jeszcze nie zajął miejsca. Kiedy już puszczono w ruch motory, zawołał

— Proszę zawieść te małpy do ogrodu Zoologicznego".

Łatwo sobie wyobrazić, co się stało w następnej chwili.

Dwanaście oszalałych z gniewu i wstydu kobiet poczęło krzyczeć w niebogłosy, amerykanin zaś zanosił się od śmiechu, w czem mu dzielnie pomagali widzowie.

Powstało duże zbiegowisko. Pokrzywdzone panny zawołały policję. Spisano protokuł. Dowcipny człowiek nie tracił mimo to humoru, twierdząc, iż nigdy jeszcze tak dobrze się nie zabawił.

Uczony-stróżem nocnym.

Widać dobrze mu się powodziło, bo pozostawił 100,000 dolarów spadku.

W skromnych postaciach robotników i zwykłych robotników w Amreyce, niejednoknotnie można znaleźć osobę albo wybitnego pochodzenia z Europy, albo nawet człowieka bardzo wysokiej wiedzy.

Gdyby nie śmierć, możeby nikt nie wiedział, kim był zwykły stróż nocny w jednym z amerykańskich teatrów w Wilkes Barre.

Onegdaj zmarł w Ameryce Walenty Koźlakiewicz, liczył 62 lat wieku. Powszechnie nie był uważany za żadną osobliwości i uchodził nawet za człowieka biednego. A jednak był to człowiek, który prowadził dwa życia: jedno zewnętrzne, a drugie wewnętrzne.

Śmierć ujawniła, że Koźlakiewicz był wysoce wykształconym człowiekiem. Ukończył uniwersytet jagielloński w Krakowie, był znakomitym chemikiem, botanikiem, lingwistą, a nawet doskonałym muzykiem.

Przybył do Ameryki przed 45 laty i wówczas podczas wielkich trudności znalezienia sobie utrzymania, — Koźlakiewicz grając znakomicie na fortepianie, przyjął stanowisko organisty w Detroit, gdzie przebywał do roku 1893.

W roku 1893 Koźlakiewicz wyjechał do Pensylwanji, gdzie pozostał do końca swego życia.

Okazało się jednocześnie po śmierci Koźlakiewicza, że zmarły dorobił się znacznego majątku, bo sięgającego około 100 tys. dolarów, dzięki śmiałym inwestycjom swych oszczędności w pewnej kopalni miedzi.

Pozostawił żonę i troje dzieci.

Przymus macierzyństwa we Francji?

Sensacyjny, ale nieprawdopodobny projekt wprowadzenia dziesięciomiesięcznej „służby państwowej".

Przymusowy ślub.—Skoszarowane miodowe miesiące.— Kara śmierci dla opornych. —Tylko dziecko daje kobiecie szczęście.

Pisma zagraniczne donoszą o nowym projekcie ratowania Francji przed wyludnieniem. Projekt ten tak już radykalny, że przypomina żywcem jakieś wschodnie poglądy na rolę i stonowisko kobiet, względnie czysto pruską koncepcję Fryderyka II., zwanego przez prusaków wielkim, który niemal w identyczny sposób próbował stworzyć „hodowlę ludzi". Mianowicie niejaki dr. Beutel wystąpił z następującym projektem ustawy:

1. Każda obywatelka francuska po ukończeniu 21 roku życia odbyć musi dziesięciomiesięczną służbę państwową.

2. Uznana przez komisję lekarską za zdolną do macierzyństwa, poślubi jednego z przedstawionych sobie trzech kandydatów. **Zwolniona od wyboru może być ta obywatelka, która przedstawi własnego kandydata, zatwierdzonego przez komisję lekarską.**

3. Od chwili zaślubin obywatelka pozostaje przez 10 miesięcy skoszarowaną (ładne „miodowe miesiące"), otrzymuje ubranie, jedzenie, mieszkanie i ścisłą opiekę lekarską.

4. Jeśliby w przeciągu 10 miesięcy nie została matką, pobyt w koszarach przedłużony będzie na następny okres.

5. Uchylanie się od obowiązku wydania na świat dziecka karane będzie w ten sam sposób, jak **dezercja z pola bitwy — to znaczy aż do kary śmierci włącznie.**

Wolne od służby dla państwa będą te obywatelki, **które przed 21 rokiem życia zostały matkami.**

Projektodawca przewiduje też państwowe wychowanie dzieci w przytułkach lub płacenie przez państwo danej „obywatelce-matceł" uposażenie na wyżywienie siebie i dziecka.

Jednem słowem: „przymus macierzyństwa". Wątpić należy, czy tego rodzaju pomysły znajdą wielu obrońców. Nie na tem polu leży rozwiązanie tej tak palącej dla Francji sprawy zmniejszenia się ludności. Zanik życia rodzinnego i tych cnót, które je utrzymywały, jest jedyną przyczyną, dla jakiej francuski wyrzekają się dzieci.

W związku z tym francuskim pomysłem jedno z pism amerykańskich cytuje list słynnej w Stanach Zjednoczonych baletnicy, która porzuciła świetną karjerę ulubienicy publiczności, dla skromnego życia żony kupca w Lake Forest pod Chicago: **„Macierzyństwo jest warte więcej, niż wszystkie wzruszenia, jakie daje powodzenie**—więcej, niż wszystkie rozkosze Paryża, Londynu i Rzymu, więcej, niż wszystkie tańce całego świata. Wszystko to daje tylko chwilowe szczęście, które wcześniej, czy później okazuje się sztucznem, złudnem, nienaturalnem, pustem.

Żadna kobieta, która nie zatraciła naturalnego wrodzonego kobiecego instynktu, nie znajdzie i niezazna prawdziwego szczęścia, póki nie zostanie matką. Macierzyństwo zaspokaja wrodzony instynkt kobiety i zadowala najskrytsze tajniki jej duszy. Jestem szczęśliwą, iż prawdę tę odkryłam".



Szef: — A czy umie pan pracować?
Petent o posadę: — Pracować? A leż to nieporozumienie! Ja słyszałem, że u pana wakuje posada dyrektora biura!

Tanio sprzedawał willę

bo nie należała do niego.

Amerykanin drogo kupował, bo 400 dolarów zapłacił za nic.

Z Warszawy donoszą:

Przed paru dniami przybył do Warszawy z Ameryki bogaty kupiec Karol Baranowicz, który przed 20 laty wyemigrował za Ocean, gdzie dorobił się majątku.

Wróciwszy do rodzinnego miasta zamieszkał w pokojach umeblowanych przy ul. Nalewki nr. 15.

Za przywieziono dolary chciał nabyć gdzieś pod Warszawą willę. Dał nawet do gazet ogłoszenia.

I oto w dniu uwczorajszym zjawił się u niego jakiś jegomość, który przedstawiwszy się za Maksymiljana Ramskiego, zaproponował mu kupno willi w Otwocku.

Uradowany p. Baranowicz z radością przyjął propozycję. Niezwłocznie też udał się z nieznajomym do Otwocka, gdzie obejrzał wspaniałą willę. Włościciel żądał za nią śmiesznie małej ceny.

W czasie zwiedzania w Otwocku podszedł do nich jakiś osobnik, który Ramskiego tytułował dziedzicem.

To utwierdziło Baranowicza w mniemaniu, że ma do czynienia z solidnym obywatelem Otwocka.

W drodze powrotnej nastąpiło ostateczne porozumienie. A conto tranzakcji Baranowicz dał Ramskiemu 400 dolarów i umówił się z nim, że spotkają się w kawiarni przy ulicy Miodowej.

Stamtąd mieli udać się do rejenta, gdzie miał być sporządzony akt kupna i sprzedaży.

Próżno jednak czekał biedny kupiec na „właściciela willi". Cztery godziny siedzenia w kawiarni na nic się nie zdały. W dodatku nie znał adresu.

Pojechał wobec tego powtórnie do Otwocka i tam dowiedział się, że willa należy do kogo innego.

400 dolarów przepadło.

Co usłyszymy przez radjo

dziś, w piątek 22-go lipca?

PROGRAM STACJI WARSZAWSKIEJ.

12.00 — Sygnał czasu. Komunikat lotniczo-meteorologiczny. Nadprogram. Komunikaty PAT-a. 15.00 — Komunikat gospodarczy i meteorologiczny. Nadprogram. 15.20 — Przerwa. 16.45 Komunikat harcerski. 17.00 — Audycja dla dzieci. 17.50 — Nadprogram i komunikaty. 18.00 — Koncert popołudniowy kameralny. Wykonawcy: p. Stanisław Nawrocki (fortepian), p. Benedykt Górecki (fagot). Utwory: Nawrockiego, Haydna-Millaisa (Jankee Doodle), Chopina, Clougha. 19.00 — Komunikaty PAT-a. 19.15 — Rozmaitości (wypowie p. Ławiński). 19.35 — Odczyt p. t. „Sport wśród kobiet polskich i na szerokim świecie" (wygłosi red. K. Muszałówna z działu: „Sport i wychowanie fizyczne"). 20.00 — Komunikat rolniczy. 20.15 — Przerwa. 20.30 — Koncert wieczorny. W przerwie biuletyn „Messager Polonais" w języku francuskim. Wykonawcy koncertu: Orkiestra P. R., Roman Totenberg (skrzypce) i prof. Ludwik Urstein (akomp.). Utwory: Thomasa, Lalo, Masseneta, Kreislera, Straussa. 22.00 — Komunikat lotniczo-meteorologiczny. Sygnał czasu. Komunikaty policji. Nadprogram. Komunikaty PAT-a.

TEATR, MUZYKA i SZTUKA.

—:—

TEATR MIEJSKI.

Dziś w dalszym ciągu świeżo wystawiona arcywesoła krotochwila Nancey'a „Pan naczelnik to ja" z pp. Jakubińską, Łapińską, Morską, Rodowiczową, Bieliczem, Mrozińskim, Szackim, Szubertem, Wilczkowskim, Zniczem i Ziembińskim. Ceny od 50 groszy do 5 zł.

TEATR LETNI W OGRODZIE STASZICA

z powodu wyjazdu na urlop pp. artystów nieczynny do piątku włącznie.

W sobotę wznowienie zabawnej krotochwili Gignoux i Thery „Niedojrzały owoc" z Stefanją Jarkowską i Janem Bieliczem w rolach głównych.

TEATR POPULARNY.

Dziś i codziennie wznowiona od środy na żądanie publiczności „Trędowata" będzie rekordową sztuką bieżącego sezonu.

Tragiczny trójkąt.

Grzeszna miłość ojca do córki.

Nieszczęśliwa matka i żona zniweczyła tragiczny związek trucizną.

Młoda i piękna wdowa Silvia Altimini, zostawszy po śmierci męża z kilkoletnią córeczką, weszła powtórnie w związki małżeńskie z pewnym zamożnym kupcem w Tuluzie. Pożycie ich przez długie lata było jaknajlepsze i nic nie wskazywało

na bliski piorun, który miał zdruzgotać na zawsze szczęście tych trójga ludzi.

Jednakże z czasem na horyzoncie ich domowego ogniska poczęły zbierać się złowrogie chmury, nic dobrego nie wróżące. Zauważyła je też niezadługo Silvia i przeraziły ją one do głębi duszy.

Spostrzegła bowiem, że serce jej małżonka, dotychczas oddane jej niepodzielnie

zamyka się przed nią, natomiast panować w niem poczyna jej własna córka, dziewczyna o olśniewającej urodzie i nader bujnym temperamencie.

Dostrzegła ona nadto, że młodszy od niej mąż potrafił

zdobyć wzajemność pasierbicy

i że młoda dziewczyna nie pomna na boskie i ludzkie prawa, gotowa lada chwila

rzucić się w odmęt kazirodczej zbrodni.

Wreszcie piorun padł! Kochankowie pod przemożnym wpływem

miłosnego obłędu, który zabił w ich duszach wszystkie skrupuły, poczęli nieledwie na oczach nieszczęśliwej żony i matki dopuszczać się czynów, które po niewierały jej godność i raniły serce.

Nie pomagały zaklęcia i groźby. Wyrodna para, jakby jej mało było piekielnej otchłani grzechu, dokąd pchała ją nieokiełznana żądza, poczęła znęcać się w najrozmaitszy sposób nad tą, którą uważała za jedyną przeszkodę do osiągnięcia doskonałego szczęścia.

Dotknięta śmiertelnie kobieta postanowiła zniszczyć za każdą cenę ten zaiste

piekielny trójkąt.

Bała się ona, że sprawiedliwość na ludzką zakrojona miarę nie będzie może w stanie przeniknąć

całej gehenny bólu,

przez jaki przechodziła jej dusza. Dlatego też dnia pewnego

dosypawszy arszeniku do jedzenia męża i córki, sama również zażyła tej trucizny.

Na jęki i wołania o pomoc konającym przybiegli sąsiedzi. Nie pomogły jednak żadne środki ratownicze —

wszyscy troje zmarli

śród okropnych męczarni.

Kobiety — pionerkami jedwabnictwa.

Od Si-Ling-Chi do księżniczki toskańskiej.

Powstanie jednego z najsłynniejszych i najbogatszych przemysłów świata, jakim jest jedwabnictwo, ludzkość zawdzięcza próżności płci pięknej.

Odkrycia gąsienicy jedwabnika i uprawy jedwabiu dokonała bowiem kobieta.

Była nią prawna żona cesarza Chin, Hoangli, piękna i urocza Si-Ling-Chi. Rozmiłowana w przyrodzie, po całych dniach przebywała w swych ogrodach i przypatrywała się z wielką ciekawością życiu owadów. Po pewnym czasie wpadła na pomysł zebrania większej ilości gąsienic, które umieściła w specjalnym małym budynku, znosząc dla nich pożywienie i troszcząc się o nie.

Ona też pierwsza rozpoczęła niewprawnemi jeszcze bardzo paluszkami prząść i tkać cieniutkie niteczki jedwabiu, a było to na 2700 lat przed Narodzeniem Chrystusa.

Chińczycy, rozkochani w swej małej cesarzowej, umieścili ją wśród wyższych duchów i nazwali ją: Boginią jedwabi.

Z Chin przemysł jedwabniczy rozszerzył się w Indjach i w Persji za czasów Aleksandra Wielkiego.

Grecy i Rzymianie mało mieli wiadomości o ojczyźnie chińczyków, kraj ten zwali „Serica" czyli krajem jedwabnym.

Jeszcze za pierwszych czasów chrześcijaństwa materje jedwabne były uważane w Rzymie za wielki luksus i sprowadzane z Indji po cenach nieprawdopodobnie wysokich.

Dopiero w VI wieku po Chrystusie uprawa jedwabiu rozpowszechniła się w Grecji, gdzie jeden wielki półwysep otrzymał nazwę Morea, od morus (morwa), ponieważ tam najwięcej właśnie rosło morw, drzew, których liście — jak wiadomo — służą za pokarm jedwabników.

Mnisi przywieźli do Bizancjum pierwsze jajka jedwabników i rozpoczęli w VI wieku hodowlę gąsienic na wielką skalę. Już w 700 lat po chrystusie Neapol i Sycylja poszły za przykładem Grecji. We Francji jedwabnik rozpowszechnił się dopiero pod panowaniem Henryka IV, dokąd, ze wspaniałą wyprawą, przywiozła poślubiona Henrykowi, Marja Medyceuszka całą skrzynię gąsienic. W kilka lat po ślubie królowa Francji założyła osobiście pierwszą przędzalnię jedwabiu w Nantes.

Znane dziś bardzo na szerokim świecie fabryki ljońskie powstały także dzięki inicjatywie kobiety, księżniczki toskańskej, córki księcia Franciszka, która w 1575 r. sprowadzła do Francji robotników włoskich, obeznanych już z hodowlą cennej gąsienicy.

JULJAN STARSKI.

Tajemnica hotelu „Imperial"

Łódzki romans kryminalny.

27)

— To komisarzowa Hełczyńska, prawda? — zapytał Tarlicki, jakby nie wierząc własnym oczom.

Agent przytaknął milcząco głową.

— A on?

— Nie wiem. Nie znam go.

Tamci wsiedli do dorożki, więc „Sherlok Holmes" skinął na szofera taksówki, która cicho podjechała przed chodnik.

— Panie szofer, widzi pan tę dryndę?

— Ta przed nami?

— Tak... Będzie pan za nią jechał w przyzwoitej odległości...

— Dobrze...

— Wsiadamy — zwrócił się Kaliniak do reportera.

Auto ruszyło z miejsca. Jechali w górę Piotrkowskiej, poczem skręcili w Przejazd, a następnie Sienkiewicza. Kaliniak kurzył milcząco papierosa, nie spuszczając z oka sunącej przed nimi dorożki.

Po chwili mruknął, wychylając głowę:

— Nie jadą do domu...

Ogarnęło go gorączkowe podniecenie, które wzmagało się z każdą chwilą. Rysy twarzy stężały w wyrazie jakiejś zaciętej złości. W oczach migotały złowrogie reflektory.

— Będzie wesoło, niema co — szepnął, rozciągając ramiona.

Reporter nic nie odpowiedział, zajęty swojemi myślami. Odkrycie, jakiego dokonał poruszyło nim do głębi. Ba, żona powszechnie szanowanego w mieście komisarza Hełczyńskiego jest kochanką agenta i jeszcze jakiegoś „niewyraźnego" osobnika, a pozatem odwiedza podejrzany lokal Eugenji Nauerowej. Któżby to przypuszczał?

Przed kilku dniami widział ją, gdy szukała podniety dla swych zmysłów w ramionach ślicznej Zizi, by potem przeżywać chwile ekstazy miłosnej z Kaliniakiem. Teraz — o tem Tarlicki nie wątpił ani przez chwilę — rolę agenta miał spełnić ów osobnik, z którym siedziała w dorożce. Dziwne, że komisarz Hełczyński nic dotychczas nie zauważył, że dał się tak wieść na pasku przez zdegenerowaną kobietę.

Znaleźli się na małej uliczce w okolicach dworca fabrycznego. Dorożka zatrzymała się przed hotelem „Imperial".

— Stań pan... rzekł agent do szofera.

Zapłacił należność i wysiadł z taksówki. Resztę drogi przeszli piechotą i stanęli przed wejściem hotelu.

— I co pan zamierza teraz? — rzucił pytanie Tarlicki.

Agent wzruszył ramionami, poczem powiedział:

— Nie mam już żadnej wątpliwości, poco oni tu weszli. Chcę mieć teraz tę tylko satysfakcję, by ich złapać, jak to się mówi, na gorącym uczynku. A potem...

Tu uczynił wymowny gest ręką, w stronę tylnej kieszeni.

— Panie Kaliniak — rzekł reporter poważnym głosem — poproszę pana o oddanie rewolweru...

— Nie zawracaj pan głowy... Pan tu zaczeka, a ja wejdę do hotelu...

— Przedtem odda mi pan rewolwer — powtórzył stanowczo Tarlicki — w przeciwnym razie pana nie puszczę...

Agent nic nie odpowiedział i położył rękę na klamce.

— Proszę stać...

Reporter ujął go silnie za ramię..

— Proszę stać, bo zrobię alarm...

— Mnie to nie przeraża, proszę pana... Po tem, co zrobię, nie mam już tak i tak nadziei na pozostawanie na wolności... Powtarzam panu — ta kobieta uczyniła ze mnie ostatniego łotra, szubrawca, a teraz sam pan widzi. Nie mogę jej tego podarować, nie mogę...

Wyrzucał słowa z ust chrapliwym, syczącym głosem. Drżał na całym ciele, gdy mówił.

— Wie pan, co zrobiłem?... W policji politycznej były akta niejakiego Fenigsztajna, podejrzanego o komunizm... Namówiła mnie, by te akta wydostać... Ukradłem i jej oddałem... Nie wiedziałem, nie przypuszczałem, dlaczego zależy mojej Wicie na tym łotrze...

— Czy to ten Fenigsztajn, który jest wmieszany w sprawę zabójstwa Lody Czemirow?..

— Tak, ten sam... Teraz wiem wszystko: on był też jej kochankiem... Wyśmiewała się z niego... A brzydki, a pokraka, a to, a owo... Niech ją tam... Zrobiłem podłość, złodziejstwo ale tylko dla niej... Dotychczas byłem uczciwym człowiekiem...

Załkał, ale wnet się pohamował. Zacisnął zęby i wycedził?

— Pan to opowie wszystko, komu należy... Ja — już nie będę mógł... A teraz proszę pana zostawić mnie w spokoju... Żegnam.

Wyciągnął dłoń do Tarlickiego.

(D.c.n.)

Wandalskie uszkodzenie dzieła Matejki.



Jak donosiliśmy, uszkodził niejaki Sikorski słynny obraz „Batory pod Pskowem", pędzla Jana Matejki. Sprawca, umysłowo chory, dokonał uszkodzenia obrazu wiszącego w warszawskiej „Zachęcie" przez nalepienie afisza o mętnej zupełnie treści„ przyczem przeciął płótno na długości 16 cm. Uszkodzenie to da się naprawić. Czytelnikom naszym dajemy reprodukcję wspaniałego dzieła genjalnego mistrza polskiego.

Szczyt pomysłowości.

Jak emeryt francuski utrzymuje się z niszczenia banknotów.

Pewien emeryt paryski odziedziczył 20.000 franków i postanowił zrobić na nich interes.

Czyniono mu różne propozycje, ale żadna nie wydawała mu się dość pewna. Wreszcie wpadł na oryginalny pomysł.

Poszedł do banku francuskiego i zmienił swoją gotówkę na 20 nowych banknotów tysiącfrankowych. Wróciwszy do domu zaczął systematycznie brudzić wszystkie banknoty, czernił je atramentem, smarował tłuszczem tak jednak, aby nie stracić prawa do zamiany. Na drugi dzień zjawił się znowu w banku i zażądał wymiany. Następnego dnia powtórzyło się to samo. Tak działo się przez dwa tygodnie, aż wreszcie dyrektor banku zawezwał do siebie osobliwego manjaka.

— Jak pan śmiesz niszczyć tyle banknotów ?— zapytał.

— Mój Boże — odparł emeryt — bawi mnie to, a przecież niema prawa, któreby tego zakazywało. Zresztą skąd pan wie, że robię to naumyślnie? Zdarzają się przecież dziwne wypadki...

— Ale każdy banknot kosztuje 80 centimów. Pańskie „wypadki" kosztują nas 16 franków dziennie!

— Doskonale — rzekł spryciarz. — Zaproponuję panu kompromis. Bank wypłaci mi za każdy dzień 10 franków, a mnie nie zdarzy się już żaden wypadek. Zarobicie panowie na czysto 6 franków dziennie...

Początkowo dyrektora oburzyła ta propozycja. Ale cóż miał robić? Musiał zgodzić się na kompromis. I sprytny emeryt pobiera swoją rentę 1800 franków rocznie...

Łapówki od bezrobotnych

W zarządzie obwodowego funduszu bezrobocia w Sosnowcu wykryto nadużycia. Kontroler bezrobotnych, jak się wydało, wymuszał łapówki. Sprawa została skierowana do urzędu prokuratorskiego.

Odkopanie grodu biblijnego

w pobliżu Jerozolimy.

Profesor uniwersytetu w Pensylwanji, Grant, szef ekspedycji archeologicznej amerykańskiej w Palestynie, wygłosił w dn. 1-szym lipca w Wiedniu wobec licznego zgromadzenia specjalistów niezmiernie ciekawy odczyt o wynikach wykopalisk dokonanych w Ziemi Świętej, gdzie wydobyto na światło dzienne pozostałości miasta, pochodzące z różnych epok. Najdonioślejsze i najpłodniejsze w pozytywne rezultaty prace przeprowadzone zostały w okolicy Naubeh, w odległości mniej więcej 13 kilometrów na północ od Jerozolimy, gdzie fotografje, zdjęte z aeroplanu, wyraźnie wskazały zarysy miasta, zamarłego przed jakim półtora tysiącem lat. Już od samego początku kopania stwierdzić można było istnienie skupiska ruin, które w najgłębszej warstwie sięgają 2,000 lat przed Chrystusem, zatem epoki bronzu, gdy pierwsza z siedmiu czy ośmiu odkopanych warstw pochodzi z okresu panowania rzymskiego. Nawarstwienie ruin wytłumaczyć można tem, że osadnicy rzucali odpadki, śmiecie, popiół i wszelkie niepotrzebne przedmioty przed swoje mieszkania, wskutek czego poziom ulic wznosił się powoli (co zresztą zdarza się i w naszych czasach w niektórych wsiach tyberańskich) dosięgając wysokości dachów domostw, które ulegały w następstwie zburzeniu wskutek najrozmaitszych przyczyn: wojen, pożarów, trzęsienia ziemi i t. p. W ten sposób domy niwelowane zostawały ostatecznie z ziemią, na której w następnych epokach powstawały nowe osiedla ludzkie; proces ten powtarzał się wielokrotnie aż do naszych czasów. Miasto wydobyte obecnie dzięki pracom archeologów amerykańskich, na światło dzienne, zdaje się być według wszelkiego prawdopodobieństwa twierdzą Mizpah, w ziemi Chanaańskiej, o której to twierdzy wzmiankuje biblja. Zbudowana ona była w postaci prostokąta i otoczona murem (z okresu bronzu) szerokim na osiem metrów surowego materjału. Z fundamentów wnosić należy, że mury dosięgać musiały conajmniej 18 metrów wysokości. Pod murami znaleziono pozostałości innego miasta, mniejszego i również ufortyfikowanego.

Obok bastjonów stwierdzono istnienie magazynów zbożowych, oraz cystern na wodę, a także odkopano fundamenty licznych domów, sklepów itp., zawierające przedmioty codziennego użytku, jak: urny gliniane, kawały szkła, szklane paciorki, noże z bronzu i z kamienia, lampki, posążki, statuetki bóstw, oraz monety z napisami w języku hebrajskim.

Przedmioty cenniejsze ze stanowiska archeologicznego i kulturalnego pozostaną w Muzeum narodowem w Palestynie. Prace wykopaliskowe trwają w dalszym ciągu i archeologowie amerykańscy spodziewają się wielu jeszcze doniosłych wyników zagłębiania się w coraz dalsze nawarstwienia. I to jednak, co już zostało wydobyte, pozwala z całą stanowczością, jak stwierdził profesor Grant, zadokumentować wydobycie w pobliżu Jerozolimy miasta biblijnego na światło dnia.

Za zdradę małżeńską

poranił ciężko żonę sierpem

W pewnej wiosce w okolicach miasta Abbeville żyło małżeństwo Boucher. On miał 34 lat, ona 22. Atoli zwykłym kaprysem kobiecym Boucherowa przeniosła nad męża 42 letniego sąsiada Dumont.

Mąż powziął podejrzenia i dla zbadania prawdy zapowiedział dłuższą nieobecność. W nocy powrócił znienacka, uzbrojony w sierp i zastał swoją żonę z sąsiadem.

Po krótkiem borykaniu się Dumont zdołał uciec, nietroszcząc się o kochankę. Ta umknęła przez okno, ale znalazłszy furtkę zamkniętą, wdrapała się na sztachety żelazne ogrodu na których zawisła głową na dół.

Wtedy Boucher zaczął jej zadawać ciężkie razy sierpem. Grupa sąsiadów patrzyła obojętnie nie myśląc o żadnej interwencji.

Wreszcie zjawili się żandarmi i uwolniwszy nieszczęśliwą kobietę, przewieźli ją do szpitala. Boucher pozostawiony został chwilowo na wolności.

Wicepremjer Bartel w Truskawcu.



Celem poratowania zdrowia bawił w Truskawcu wicepremjer Bartel. — Zdjęcie nasze przedstawia p. wicepremja na werandzie restauracji zakładowej w Truskawcu, na prawo stoi pos. Stańczyk





„Rugby" rodzony brat footballu zaczyna powoli torować sobie drogę i w Polsce. Fotografja nasza wyobraża charakterystyczny moment z meczu „rugby" kapitan drużyny uniwersytetu w N. Yorku p. Frank Driante w skoku.

Sukces łódzkiego tennisisty

na turnieju w Mannheim.

Łódź, 22 lipca.

Znakomity łódzki tennisista Daniel Prenn, bawiący stale zagranicą, który w zeszłorocznym turnieju łódzkim zajął pierwsze miejsce w grze podwójnej wespół z Maksem Stolarowem, niedawno zaś zdobył mistrzostwo Gdańska w grze zarówno pojedyńczej, jak podwójnej w parze z Kupschem, brał także ostatnio udział w międzynarodowym turnieju tennisowym w Mannheim. Występ mistrza Łodzi w turnieju tym przyniósł mu znaczny sukces, Prenn bowiem doszedł do finału i dopiero w finale uległ po bardzo zaciętej i ostrej grze znakomitemu mistrzowi Węgier Kehrlingowi w stosunku 3:6, 3:6, 6:2, 5:7.

Daniel Prenn, który jest członkiem łódzkiego klubu lawn-tennisowego, przyrzekł swój udział w tegorocznym turnieju łódzkim, mającym odbyć się we wrześniu w Łodzi. Niewątpliwie udział jego wzbudzi znaczne zainteresowanie w łódzkich kołach sportowych, zwłaszcza sensacją będzie spotkanie jego z Jerzym Stolarowem, który niedawno odniósł w kraju cały szereg poważnych sukcesów, zdobywając mistrzostwo Warszawy, Poznania i bijąc wielu doskonałych zawodników podczas turnieju w Krakowie. (c. s.)

Łodzianin p. Dancygier desygnowany do prowadzenia zawodów I. F. C.— Hasmonea.

Dowiadujemy się, iż łodzianin p. Dancygier, znany sędzia piłkarski, powrócił z urlopu i wyznaczony został do prowadzenia zawodów o mistrzostwo Polski I. F. C. — Hasmonea w Katowicach.

Czulak w Cracovii.

Dowiadujemy się z Krakowa, że znakomity prawy łącznik tamtejszej Wisły, świetny strzelec i przebojowiec, który doskonałą grą przyczynił się znacznie do świetnych wyników Wisły w mistrzostwie Ligi, obecnie opuścił szeregi tego klubu i podobno ma zamiar wstąpić do Cracovii. Niewiadomo, czy skłoniły go do tego kroku ostatnie nieporozumienia w zarządzie Wisły, czy też perspektywa wyjazdów i meczów z zespołami zagranicznemi. Należy zaznaczyć, że Czulak przed wstąpieniem do Wisły był graczem krakowskiej Sparty, z której wyszedł także między innymi gracz Legji warszawskiej Wójcik. (c. s.).

Wisła krakowska zaangażowana na turniej do Ameryki.

Z Krakowa donoszą nam, że w tych dniach podpisana została definitywnie umowa między Wisłą krakowską a pewnym menagerem amerykańskim w sprawie wyjazdu Wisły na miesięczny turniej do Ameryki. Wisła ma rozegrać kilka zawodów w Nowym Jorku oraz innych miastach Stanów Zjednoczonych.

Wyjazd Wisły, który nastąpi wiosną przyszłego roku, będzie doskonałą propagandą sportu polskiego w Ameryce.

Łodzianin Kostrzewski spróbuje pobić rekord na 800 m.

Łodzianin Stefan **Kostrzewski**, członek AZS. Warszawa, znajduje się obecnie w doskonałej formie i zgłosił próbę pobicia rekordu polskiego na 800 m. należącego do jego kolegi klubowego Ołdaka. Próba odbędzie się w niedzielę d. 24 b.m. w Agrykoli w Warszawie. Sądząc z dobrych ostatnio wyników Kostrzewskiego, próba ta ma szanse powodzenia. (cs.).

Kolarski mistrz świata na torze helenowskim!!!

Mathias Engel

i pięciu najznakomitszych kolarzy świata zmierzy swe siły w dniu 7 sierpnia na torze w Łodzi.

W dniu wczorajszym pod adresem redakcji „Expressu" nadeszła drogą telegraficzną sensacyjna wiadomość. Delegat Polski na międzynarodowy kongres kolarski, który obradował przed 2 dniami w Kolonji, kapitan Związku polskich towarzystw kolarskich, prezes łódzkiego S. S. „Union" p. **Artur Thiele**, zawiadomił nas, że nakładem dużych wysiłków udało mu się **zakontraktować do Łodzi: tegorocznego mistrza świata w kolarstwie torowem, niemca Mathiasa Engla, trzeciego w mistrzostwie świata, drugiego niemca Piotra Steffesa, znanego w Łodzi sprintera Włocha Bolocchi'ego, znakomitego belga de Bunne i „otrzaskanego" na wszystkich już torach świata, znanego dobrze i w Polsce Szwajcarja Abeglen'a. Wszyscy wyżej wymienieni związani są kontraktowo do startowania na torze w Helenowie w dniu 7 sierpnia. Udział wszystkich wyżej wymienionych z tegorocznym mistrzem świata, najznakomitszym przedstawicielem sportu kołowego Englem na czele, nie podlega dyskusji.**

Sportowa Łódź, której hegemonja w sporcie kolarskim jest niezaprzeczalna, wobec faktu zdobycia przez łodzian najzaszczytniejszych tytułów mistrzów Polski na torze i szosie, doznaje obecnie wielkiego zaszczytu. Najznakomitszy kolarz wszystkich czasów, który swą wysoką formą pokazał ubiegłej niedzieli na wspaniałym torze w Kolonji, zwyciężając w trudnych konkurencjach wszystkich swych przeciwników decydująco, **Mathias Engel**, mistrz świata na rok 1927 startować będzie w trzy tygodnie później na torze łódzkim! Engel posiada **złotą kartę w historji kolarstwa światowego,** to też fakt goszczenia na łódzkim torze tak znakomitego przedstawiciela sportu kołowego, należy powitać z entuzjazmem. O klasie, jaką reprezentuje Engel świadczy chociażby koszulka mistrza świata, jaką zdobył on w niedzielę, o wartości jednak jego kolegów, którzy wraz z nim przybywają do Łodzi, a o których powyżej wspominaliśmy, powinno wystarczyć sprawozdanie z mistrzostw świata.

Łódź sportowa będzie miała 7 sierpnia wielką sensację! Żałować jedynie należy, że wielka uroczystość kolarska, tak bowiem wypada nazwać zawody kolarskie w dniu 7 sierpnia, odbędzie się jednocześnie z „derbami" piłkarskimi Łodzi, a mianowicie meczem: Turyści — ŁKS o mistrzostwo ligi państwowej.

***

Jak nas informuje wiceprezes S. S. „Union" p. Otto Landeck, natychmiast po otrzymaniu wiadomości o zakontraktowaniu wyżej wspomnianych kolarzy zagranicznych, reprezentujących najwyższą klasę światowego kolarstwa, zwołane zostało doraźne posiedzenie, na którem postanowiono **niezwłocznie przystąpić do prac przygotowawczych.** Organizatorzy dokładają wiele starań, aby najbliższa impreza wypadła jknajokazalej.

Prace przygotowawcze są w pełni.

Uzdolnienia narodów

do poszczególnych dyscyplin sportu.

Polskie właściwości rasowe wyrażają się w sporcie kobiecym.

Sprawa „rasowych" uzdolnień poszczególnych narodów w zakresie tej czy owej dyscypliny sportowej, acz często analizowana, nie znalazła jeszcze swego komentatora.

Nie jest to też zagadnienie łatwe, zważywszy niewielki, jak dotąd materjał historyczno-doświadczalny, jak nieuchwytność popędów i zmienność czynników składających się na dorobek twórczy ras.

Oceniając rzecz z grubsza, można dziś powiedzieć, iż bezwzględnie wybitne i swoiste uzdolnienie zdradzają jedni finowie w zakresie biegów długodystansowych i marszów. Z większem już ryzykiem przypisać można klingę i koło włochom i francuzom, rakietę francuzom, piłkę nożną anglikom, pięść amerykanom.

Uzdolnienia „all round" t. j. we wszystkich dziedzinach sportu wykazują w mierze wybitnej: amerykanie, niemcy, węgrzy, czasem z uwzględnieniem oczywiście różnych pobudek popędowych, które określimy: dla amerykan—seudacja, dla niemców—użyteczność, dla węgrów—ambicja, dla czechów—ambicja i użyteczność. Do grupy tej należy jeszcze dołączyć szwedów, z pewną przewagą uzdolnień w dziedzinie gimnastyki, długim dystansie i rzucie.

Dominujące stanowisko norwegów w narciarstwie, mimo swą jaskrawość— przypisać należy raczej specjalnym warunkom środowiska, niż uzdolnieniom rasowym. A polacy? — wielu chciałoby w nas widzieć bohaterów konia i przeszkody, do czego w pewnej mierze uprawniają wyniki naszych jeźdźców, osiągnięte zagranicą w ostatniem kilkuleciu. Cierpliwość jednak nie zawadzi — gdyż o wyraźnej, bezwzględnej supremacji, mowy być jeszcze nie może.

Na baczną wszakże uwagę zasługuje nasza płeć piękna w sporcie, która w lekkiej atletyce, narciarstwie i rakiecie, zdobyła w kraju, jak i pewnych wypadkach zagranicą, klasę „hors concours". Jeżeli pierwsze te „jaskółki" nie mylą — to właściwości nasze rasowe wyrażą się przedewszystkiem w sporcie kobiecym.

Niezwykła ambicja naszych pań stwarza tu wyczyn, wróżący niemałe zdobycze.

Prenumerata: W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 115. Redaktor odpow. Józef Bagman.